

# SPIRIT ANIMALS™

ZWIERZODUCHY



## BRIGGAN

**G**dyby tylko miał wybór, Conor nigdy by się nie zgodził spędzić dnia swoich najważniejszych urodzin w życiu na ubieraniu Devina Trunswicka. Szczerze mówiąc, z własnej woli nie pomógłby Devinowi w niczym.

Ale Devin był najstarszym synem Erica, earla Trunswicku, Conor zaś był trzecim synem Fenraya, pasterza owiec. Fenray zadłużył się u earla, więc Conor pomagał ojcu odpracować dług jako służący Devina. Zaczął służbę przed rokiem; miała ona potrwać jeszcze przynajmniej dwa lata.

Conor wiedział, że jeśli nie zapnie prawidłowo każdej ze skomplikowanych sprzączek z tyłu płaszcza Devina, odzienie będzie zwisało krzywo, co z kolei spowoduje, że Devin całymi tygodniami nie da mu o tym zapomnieć. Delikatny materiał płaszcza był bardzo ozdobny, lecz niezbyt praktyczny. W razie burzy – Conor był tego pewien – Devin będzie żałował, że nie ma na sobie czegoś

solidniejszego. I pozbawionego sprzączek. I może zapewniającego odrobinę ciepła.

– Skończyłeś już się z tym grzebać? – dopytywał się zirytowany Devin.

– Wybacz, milordzie – odparł Conor. – Sprzączek jest czterdzieści osiem, a ja jestem właśnie przy czterdziestej.

– Jak długo jeszcze będzie to trwało? Zaraz umrę ze starości! Nie zmyślasz przypadkiem tych liczb?

Conor miał na końcu języka ciętą odpowiedź. Dorastał, licząc owce, więc przypuszczał, że na rachunkach zna się lepiej od Devina. Jednak wyklócanie się ze szlachcicem zazwyczaj oznaczało kłopoty. Conor wiedział, że nie warto tego robić, zwłaszcza że czasami Devin prowokował go celowo.

– Nie zmyślam.

Drzwi otworzyły się z impetem i do komnaty wpadł Dawson, młodszy brat Devina.

– Jeszcze nie skończyłeś się ubierać?!

– To nie moja wina – odparował Devin. – Conor chyba przysnął.

Conor ograniczył się do obrzucenia Dawsona szybkim spojrzeniem. Wiedział, że im prędzej skończy ze sprzączkami, tym prędzej sam będzie mógł się przygotować.

– Przysnął? Dlaczego? – Dawson zachichotał. – Przecież każde twoje słowo jest wprost fascynujące.

Conor powściągnął uśmiech. Młodszy syn earla rzadko przestawał gadać. Często bywał irytujący, ale potrafił też być zabawny.

– Nie śpię.

– To dlaczego jeszcze nie skończyłeś? – zrzędził dalej Devin. – Ile ci zostało?

Conor miał ochotę odpowiedzieć, że dwadzieścia.

– Pięć.

– Myślisz, że uda ci się przywołać zwierzoducha, Devin? – zapytał Dawson.

– Nie wiem, dlaczego niby miałyby mi się nie udać. Dziadek przyzwał mangustę, ojciec rysia.

Tego dnia w Trunswicku odbywała się uroczysta Ceremonia Nektaru. Za mniej niż godzinę te spośród miejscowych dzieci, które skończyły owego miesiąca jedenaście lat, czekała jedyna szansa przyzwania zwierzoducha. Connor miał świadomość, że potomkowie niektórych rodzin łatwiej niż inni nawiązywali więzi ze zwierzętami. Jednak właściwe nazwisko nie dawało żadnej gwarancji, że próba przywołania zakończy się pomyślnie. Tym razem zaledwie troje dzieci miało skosztować magicznego napoju. Ich szanse na powodzenie były słabe. Z całą pewnością nie było więc warto przechwalać się z wyprzedzeniem.

– Jak myślisz, jakie zwierzę ci się trafi? – ciągnął Dawson.

– Nie mam pojęcia – odparł Devin. – A ty jak sądzisz?

– Pewnie przyzwiesz wiewiórkę – powiedział proroczym tonem Dawson.

Devin rzucił się w stronę brata, który odskoczył, ani na chwilę nie przestając chichotać. Dawson był ubrany mniej uroczysto, dzięki czemu szaty nie krępowały mu ruchów. Mimo to Devinowi udało się go złapać, obalić i przycisnąć do podłogi.

– Raczej niedźwiedzia – wysyczał Devin, wbijając łokieć w pierś brata. – Albo dzikiego kota, jak ojciec! Wówczas natychmiast każę mu sprawdzić, jak smakujesz.

Conor starał się cierpliwie czekać. Rozdzielanie braci nie należało do jego obowiązków.

– Możesz też zostać z niczym – odparował dzielnie Dawson.

– Zostanę, ale earlem Trunswicku, twoim panem.

– Chyba że ojciec cię przeżyje.

– Uważaj, co mówisz, młodszy bracie.

– Cieszę się, że nie jestem tobą!

Devin wykręcił nos Dawsona, aż ten zaskomlił, po czym wstał, otrzepał spodnie i rzucił:

– Mnie przynajmniej nie boli nos.

– Conor też napije się dziś Nektaru! – krzyknął Dawson. – I to jemu może się udać przywołać zwierzoducha!

Conor zapragnął stać się niewidzialny. Czy miał nadzieję na przyzwanie zwierzoducha? Naturalnie! Każdy ją miał. To, że w jego rodzinie po raz ostatni przytrafiło się to jakiemuś prawujowi, nie oznaczało przecież, że i jemu się nie powiedzie.

– Jasne. – Devin zaśmiał się pod nosem. – I pewnie córce kowala też się uda?

– Nigdy nie wiadomo – odparł rezolutnie Dawson. Usiadł i zaczął rozcierać obolały nos. – Conor, a ty jakie chciałbyś zwierzę?

Conor wbił wzrok w podłogę, ale ponieważ szlachcic zadał mu bezpośrednie pytanie, musiał odpowiedzieć.

– Zawsze dobrze się rozumiałem z psami. Chciałbym może owczarka.

– Masz wyobraźnię! – Devin się roześmiał. – Pastuch marzy o psie pasterskim!

– Z psami można się bawić – zauważył Dawson.

– Psy są pospolite – stwierdził Devin. – Ile macie psów, Conor?

– Cała moja rodzina? Gdy ostatnio liczyłem, wyszło mi dziesięć.

– A kiedy ostatnio widziałeś swoją rodzinę? – zapytał Dawson.

Conor nie pozwolił, żeby załamał mu się głos, gdy odpowiadał:

– Ponad pół roku temu.

– Będą tu dzisiaj?

– Pewnie będą się bardzo starać. To zależy, czy uda im się oderwać od pracy. – Conor nie chciał po sobie pokazać, jak jest to dla niego ważne, na wypadek gdyby jednak nikt nie przybył.

– Też mi nowość! – prychnął Devin. – Ile jeszcze tych sprzączek?

– Trzy.

Devin odwrócił się na pięcie i rzucił:

– Nie traćmy więcej czasu, bo się spóźnimy.



Na placu zebrał się imponujący tłum – nie co dzień się zdarzało, żeby syn wielkiego pana próbował przyzwąć

zwierzoducha. Wydarzenie przyciągnęło zarówno szlachtę, jak i pospólstwo: starych, młodych i całkiem średnich. Grajkowie muzykowali, żołnierze maszerowali, a uliczny sprzedawca zachęcał do kupna kandyzowanych orzechów. Dla earla i jego rodziny wzniesiono specjalną trybunę. Zdaniem Conora plac wyglądał tak, jakby dla wszystkich oprócz niego ogłoszono dziś święto.

Dzień był dość zimny, ale pogodny. Ponad dachami i kominami Trunswicku widać było w oddali zielone wzgórza, za którymi w owej chwili Conor bardzo tęsknił.

Chłopak obserwował już wcześniej parę Ceremonii Nektaru, ale nigdy dotąd nie był świadkiem przyzwania zwierzoducha. Słyszał jednak, że za jego życia udało się to już kilkukrotnie. Ceremonie, które oglądał, nie były specjalnie uroczyste i żadnej z nich nie towarzyszyły takie tłumy. Ani tyle zwierząt.

Powszechnie wierzono, że obecność różnych zwierząt podczas próby zwiększała szanse na przyzwanie zwierzoducha. Jeśli to była prawda, Devin miał szczęście. Wokół zebrano nie tylko zwierzęta domowe i gospodarskie. Conor dostrzegł również ptaki o egzotycznym upierzeniu, klatki z dzikimi kotami, zagrodę pełną jeleni i łosi, kojec z trójką borsuków oraz czarnego niedźwiedzia w żelaznej obroży przykutej łańcuchem do słupa. Było nawet zwierzę, o którym Conor dotąd jedynie słyszał – wielbłąd o dwóch kudłatych garbach.

Idąc przez ciżbę gapiów ku centrum placu, Conor czuł się niepewnie. Nie miał pojęcia, co zrobić z rękami:

skrzyżować je na piersi czy też pozwolić im swobodnie zwisać? Przyglądał się zebranych ludziom, starając się pamiętać, że wzrok większości z nich i tak jest skupiony na Devinie.

Nagle wśród tłumu dostrzegł matkę – machała do niego. U jej boku stali obaj jego bracia, siostra i ojciec. Mieli ze sobą nawet Wojaka, ulubionego owczarka Conora. Zjawili się wszyscy!

Widok najbliższych osłabił nieco jego strach i równocześnie wzbudził w nim na nowo tęsknotę za domem, za wędrownkami po łąkach i gajach, za kąpielami w strumieniach. Brakowało mu prostej, uczciwej pracy na świeżym powietrzu: rąbania drewna, strzyżenia owiec czy karmienia psów. Jego rodzinny dom był mały, ale przytulny – w niczym nie przypominał zamku earla, pełnego przeciągów. Conora pomachał do matki.

Przyszły władca Trunswicku szedł pierwszy do ławki stojącej pośrodku placu. Czekająca już tam Abby, córka kowala. Siedziała sztywno. Wyglądało na to, że czuje się przytłoczona sytuacją. Miała na sobie najlepszą sukienkę, która jednak wydawała się śmiesznie uboga w porównaniu nawet z najprostszymi szatami matki czy siostry Devina. Conora miał świadomość, że przy synu earla sam również musi wyglądać mało strojnie.

Conor dostrzegł przy ławce dwoje członków Greencloaks, czyli Zielonych Płaszczy. W kobiecie rozpoznał Isillę, której siwiejące włosy opadały na twarz niczym srebrzysty woal. Na jej ramieniu siedziała Frida, oswojony



czyżyk. Isilla przewodziła zazwyczaj Ceremonii Nektaru; to właśnie ona podała napój obu braciom Conora.

Mężczyzny towarzyszącego Isilli Conora nie znał. Był on wysoki, szczupły i szeroki w ramionach. Jego ogorziała twarz i spłowiata na słońcu zieleń płaszcza zdradzały, że większość czasu spędzał pod gołym niebem. Skórę miał ciemniejszą niż ludzie z otaczającego go tłumu, jakby pochodził z północnego wschodu Nilo lub południowego zachodu Zhong. Tutaj, w samym środku Eury był to niezwykle widok. Zwierzęcia mężczyzny Conora nigdzie nie dostrzegł, lecz zauważył jego tatuaż, częściowo zakryty rękawem szaty. Poczł dreszcz podniecenia. Tatuaz oznaczał, że zwierzoduch obcego był uśpiony na jego ramieniu.

Abby wstała i dygnęła przed nadchodzącym Devinem. Następca earla usiadł na ławce i skinieniem dał Conorowi znak, żeby ten podążył za jego przykładem. Conora i Abby zajęli posłusznie miejsca.

Isilla uniosła ręce, żeby uciszyć tłum. Jej towarzysz cofnął się nieco, pozostawiając ją w centrum uwagi.

Conora się zastanawiał, po co ten mężczyzna tu przybył. Doszedł do wniosku, że musiał być gościem specjalnym w związku z wysoką pozycją społeczną Devina.

– Posłuchaj, dobry ludu Trunswicku! – zaczęła przeszywającym głosem Isilla. – Oto zgromadziliśmy się tu dziś w obecności ludzi i zwierząt, by wziąć udział w najświętszym z rytuałów Erdas. Kiedy człek i zwierz jednością się stają, ich moc ulega pomnożeniu. Przybyliśmy tu, by

ujrzeć, czy Nektar ujawni ów potencjał w którymś z tych trzech kandydatów: Devinie Trunswicku, Abby, córce Gralla, i Conorze, synu Fenraya.

Wiwaty, które się rozległy na wzmiankę o Devinie, niemal zupełnie zagłuszyły dwa następne imiona. Conor wcale się tym nie przejął. Wiedział, że jeśli zachowa spokój, wkrótce będzie po wszystkim.

Isilla się pochyliła i podniosła zakorkowaną butelkę, pokrytą skórą ozdobioną skomplikowanymi wzorami. Uniosła naczynie nad głowę, żeby pokazać je zebrany. Potem wyjęła korek.

– Devinie Trunswicku, zbliż się – powiedziała, a z tłumu dobiegły radosne gwizdy i oklaski.

Powszechnie wierzono, że osoba jako pierwsza kosztująca Nektaru miała największe szanse na przyzwanie zwierzoducha, więc ten przywilej przypadł Devinowi. Chłopak podszedł do Isilli. Kobieta uniosła palec do ust i wrzawa natychmiast ucichła. Syn earla przyklęknął, a wtedy Conor zdał sobie sprawę, że rzadko miał okazję oglądać go w tej pozycji. Eurańscy szlachcice klękali tylko przed eurańskimi szlachcicami o wyższej pozycji. Członkowie Zielonych Płaszczy nie klękali przed nikim.

– Przyjmij Nektar Ninani.

Kiedy wylot butli dotknął ust Devina, Conor odczuł mimowolne podniecenie. Być może za chwilę pierwszy raz w życiu stanie się świadkiem przyzwania zwierzoducha! Bo chyba Nektar nie mógł zawieść w obecności tak wielu zwierząt? Conor był bardzo ciekaw, kogo przyzwie Devin.

Devin przełknął łyk Nektaru. Isilla cofnęła się o krok. Na placu zapadła głęboka cisza. Devin zamknął oczy i wznosił twarz ku niebu. Minęła krótka chwila, ale nic się nie wydarzyło. Ktoś w tłumie zakasał. Nadal nie działo się nic niezwykłego. Zdumiony Devin uniósł powieki i rozejrzał się wokół.

Conor słyszał, że zwierzoduch zjawia się albo natychmiast po wypiciu Nektaru, albo nie zjawia się nigdy.

Devin wstał i obrócił się dokoła, przepatrując tłum i otoczenie. Nie dostrzegł nawet śladu niczego niezwykłego.

Przez tłum przeszedł pomruk.

Isilla się zawahała, zerknęła w stronę trybuny. Conor podążył za jej spojrzeniem. Ponury earl siedział na tronie, w pobliżu leżał jego ryś. Choć earlowi udało się przywołać zwierzoducha, nigdy nie zdecydował się przywdziać zielonego płaszcza.

Isilla popatrzyła na swojego ciemnoskórego towarzysza. Ten skinął lekko głową.

– Dziękuję, Devinie – zaintonowała. – Abby, córko Gralla, zbliż się.

Devin wyglądał tak, jakby zrobiło mu się niedobrze. Jego oczy miały pusty wyraz, ale postawa zdradzała poczucie upokorzenia. Ukradkiem zerknął na ojca i zaraz spuścił wzrok. Kiedy na powrót uniósł głowę, jego spojrzenie było już przepojone wstydem, który szybko zamienił się we wściekłość.

Conor odwrócił oczy – lepiej przez jakiś czas nie przyciągać uwagi Devina.

Abby wypła łyk Nektaru i jak się spodziewał Conor, kompletnie nic się nie stało. Dziewczyna wróciła na ławkę.

– Conorze, synu Fenraya, zbliż się.

Słyszając swoje imię, Conor poczuł nerwowy dreszcz. Wątpił we własne szanse, skoro Devinowi nie udało się przywołać zwierzoducha. Jednak nadal wszystko mogło się zdarzyć.

Nigdy dotąd Conor nie czuł na sobie tak wielu spojrzeń. Wstając z miejsca, starał się ignorować tłum i skupić wyłącznie na Isilli. Jednak nie za bardzo mu to wychodziło.

Nawet jeśli nic się nie wydarzy, ciekawie będzie się dowiedzieć, jak smakuje Nektar. Najstarszy z braci Fenray porównał napój do kwaśnego mleka koziego, ale Wallace lubił się drażnić z Conorem. Drugiemu bratu, Garlinowi, Nektar przypominał cydr. Conor oblizał usta. Bez względu na jego smak skosztowanie Nektaru będzie oficjalnie oznaczać koniec dzieciństwa Conora.

Chłopak uklęknął przed Isillą, która spojrzała na niego z dziwnym uśmiechem i skrywaną ciekawością w oczach. Czy na innych kandydatów patrzyła w taki sam sposób?

– Przyjmij Nektar Ninani.

Conor przytknął wargi do podanego naczynia. Nektar był gęsty niczym syrop i bardzo słodki, jak owoce zanurzone w miodzie. Wprost rozpląwał mu się w ustach. Conor przełknął łyk. Napój był przewyborny! Smakował lepiej niż wszystko, czego dotąd próbował.

Isilla odsunęła butlę, zanim chłopak zdążył ukradkiem wypić drugi łyk. Miał nigdy więcej nie kosztować tego

magicznego napoju. Wstał, żeby wrócić na ławkę, i wtedy poczuł w klatce piersiowej piekące mrowienie.

Wszystkie zwierzęta jednocześnie dały głos: ptaki się rozkrzyczały, dzikie koty zaniósły się miauczeniem, niedźwiedź zaryczał, łoś zachrapał, a wielbłąd prychnął i zatupał.

Ziemia poczęła drżeć. Niebo pociemniało tak, jakby słońce przesłoniła nagle chmura. Potem półmrok rozdarł oślepiający błysk, przypominający piorun. Tylko że pojawił się on znacznie bliżej niż wszystkie pioruny, które Conor dotąd widział – nawet wtedy, gdy wdrapał się na wzgórze, a błyskawica roztrzaskała tuż obok drzewo rosnące na szczycie.

Gapie wydali chóralne westchnienie i zaszemrali. Connor, oślepiiony błyskiem, mrugał, starając się odzyskać wzrok. Z wnętrza jego klatki piersiowej aż po palce rąk i nóg rozeszło się uczucie gorąca. Pomimo niezwykłości chwili poczuł nagle ogromną radość.

Wtedy właśnie zobaczył wilka.

Conor widywał wcześniej wilki, podobnie zresztą jak każdy pasterz w okolicy. Watahy podkradły im ze stada niejedną owcę, a do tego zabiły trzy z jego ulubionych psów. To właśnie z powodu przetrzebienia stada przez drapieżniki ojciec chłopaka popadł w długi. No i była jeszcze ta noc przed dwoma laty, kiedy to Conor wraz z braćmi odpierał ataki watahy wyjątkowo zuchwałych wilków, które próbowały porwać owce z ich zagrody na hali.

Teraz miał przed sobą największego wilka, jakiego w życiu widział. Niezwykłe zwierzę stało z uniesionym

łbem, pozwalając się podziwiać. Miało długie kończyny, było dobrze odkarmione, a okrywało je najwspanialsze, biało-szare futro, jakie Conor był w stanie sobie wyobrazić. Dostrzegł także ostre pazury przy potężnych łapach, groźne kły i przeszywający wzrok intensywnie niebieskich, wręcz kobaltowych oczu.

Niebieskich oczu?

W całej historii Erdas tylko jeden wilk miał takie oczy.

Conor spojrział na flagę z godłem Eury, zwisającą z trybuny. Na tle koloru głębokiego błękitu widniał wilk Briggan, o przenikliwych oczach, zdradzających inteligencję – Bestia będąca patronem Eury.

Wilk spokojnie podszedł do Conora i zatrzymał się tuż przed nim, po czym usiadł, niczym tresowany pies spełniający rozkaz swego pana. Łeb siedzącego zwierzędu sięgał znacznie powyżej pasa chłopaka. Conor musiał z całych sił napiąć mięśnie, żeby oprzeć się impulsowi i nie odskoczyć. W innych okolicznościach nie stałby beczynnym, tylko uciekłby albo starałby się odstraszyć drapieżnika krzykiem. Złapałby może kamień albo solidny kostur, żeby się bronić. Tym razem jednak nie było to przypadkowe spotkanie w dziczy. Conor czuł, jak całe ciało go mrowi i niemal wibruje, a setki ludzi wbijają w niego spojrzenie.

Wilk ukazał się znikąd!

Patrzył teraz na chłopaka z wyrazem spokojnej pewności siebie. Wydawał się całkowicie kontrolować swoją potęgę fizyczną i dzikość.

Conora przepełniła mieszanina onieśmienia i zaskoczenia, gdy się zorientował, że drapieźnik okazuje mu tyle respektu. Spojrzenie jego niebieskich oczu pozwalało domyślać się intelektu i zrozumienia, jakich nie powinno posiadać żadne zwierzę.

Wilk wyraźnie na coś czekał.

Conor wyciągnął przed siebie drżącą dłoń, a wtedy zwierzoduch polizał ją ciepłym, różowym językiem. Pod jego elektryzującym dotykiem mrowienie w piersi chłopaka natychmiast ustało. Przez chwilę Conor czuł taką odwagę, jasność umysłu i świadomość otoczenia, jakich nigdy dotąd nie zaznał. Wyostrzonymi nagle zmysłami złowił zapach wilka i w jakiś sposób uświadomił sobie, że ma przed sobą basiora, który uważa go za równego sobie.

Potem ów moment rozszerzonej świadomości minął.

Mimo siedzącego przed nim żywego dowodu na to, co właściwie zaszło, wagę sytuacji uzmysłowił chłopakowi dopiero wyraz twarzy Devina Trunswicka – Conor nigdy dotąd nie był obiektem tak jawnej furii i zazdrości.

Przywołał zwierzoducha! I to nie byle jakiego. Wilka! Nikt nigdy przecież nie przyzwał wilka! Briggan był jedną z Wielkich Bestii, a zwierzoduchy nigdy nie należały do tych samych gatunków co Wielkie Bestie. Wszyscy wiedzieli, że to się po prostu nie zdarza.

A jednak się stało. Niezaprzeczalnie, w sposób niewytłumaczalny, ale się stało. Dłoń Conora lizał w pełni wyrośnięty wilk, wilk o niebieskich oczach.

Zadziwiony tłum trwał w ciszy. Earl nachylił się z uwagą. Devin wrzał z wściekłości, a na twarzy Dawsona widniał uśmiech pełen zaskoczenia.

Obcy w zielonym płaszczu zbliżył się do Conora i ujął go za rękę.

– Mam na imię Tarik – powiedział cicho. – Przebyłem długą drogę, żeby cię odnaleźć. Trzymaj się blisko mnie, a nie pozwolę, żeby spotkała cię jakakolwiek krzywda. Nie będę nalegał, żebyś przyjął nasze śluby, póki nie będziesz gotów. Teraz jednak musisz mnie wysłuchać. Wiele od ciebie zależy.

Oszołomiony Conor pokiwał głową. Wydarzyło się tak wiele, że nie zdążył jeszcze tego przetrwać.

Ciemnoskóry mężczyzna w zielonym płaszczu uniósł wysoko dłoń Conora.

– Dobry ludu Trunswicku! – przemówił gromkim głosem. – Wieść o dzisiejszym dniu odezwie się echem na całej Erdas! W godzinie największej potrzeby powrócił do nas Briggan!